



8 marca br. wszystkie kobiety będą obchodzić swoje roczne święto — Międzynarodowy Dzień Kobiet. W tym roku dzień ten będzie miał szczególnie uroczysty wyraz. W marcu br. mija właśnie 10 lat od chwili, kiedy bohaterka Armia Radziecka wraz z odrodzonym Wojskiem Polskim wyzwoliła w krwawych bojach Wybrzeże Gdańskie.

Tysiące kobiet swoją pracą przyczyniło się do rozwoju naszego rybołówstwa. Wiele z nich znalazło w tej gałęzi naszej gospodarki drogę awansu. Coraz więcej absolwentek szkół zawodowych i wyższych zasila co roku nasze przedsiębiorstwa rybackie. Np. ob. ob. St. Arendt i I. Richert rozpoczęły pracę w przetwórczym „Arki” jako początkujące fileciarki i patroszarki. Dzisiaj kierują dzielnie licznymi zespołami. A kierownik działu przetwórstwa w tym przedsiębiorstwie — Eugenia Pisala jest przedstawicielką młodych kadr, którym nauka otworzyła drogę do awansu. Po skończeniu studiów na WSE w Sopocie pracowała ona najpierw w „Dalmorze”, skąd w drodze wyróżnienia skierowano ją do uruchamianej właśnie przetwórczy „Odry” w Świnoujściu, gdzie z pionierskim zapałem pełniła funkcję kierownika. Następnie pracowała w CZRM. Ostatnio powierzono jej odpowiedzialne stanowisko w „Arce”. I takich jak Pisala jest więcej.

Dla uczczenia Międzynarodowego Dnia Kobiet i 10 rocznicy wyzwolenia Wybrzeża kobiety z rybołówstwa morskiego podjęły wiele cennych zobowiązań produkcyjnych.

Na zdjęciu od lewej: Bronisława Bach patroszarka „Arki” — wykonująca 270 proc. normy, Eugenia Pisala — kierownik działu przetwórstwa, Irena Richert — awansowana ostatnio z patroszarki na brygadzystkę oraz Stefania Siragowska — przodownica pracy z brygady ob. Richert.

Opakowania — problem nadal nie rozwiązany

Realizacja planów w rybołówstwie morskim jest uzależniona również od należytego zaopatrzenia przedsiębiorstw połowowych w beczki i skrzynie grubościennie pierwszorzędną jakości. Czy przedsiębiorstwa produkujące opakowania wywiązują się ze swych zadań w stosunku do przedsiębiorstw rybackich? Nie.

Już od kilku lat jakość dostaw przemysłu wyrobów drzewnych pozostawia wiele do życzenia. Dlatego dnia 3 czerwca ub. r. w Urzędzie Rady Ministrów zorganizowano specjalną konferencję, na której rozważono zagadnienia produkcji i dostaw opakowań dla rybołówstwa.

Postanowiono więc zapewnić surowiec najwyższej jakości, dla zakładów wytwarzających beczki śledziówki i określono wyraźnie, że montaż tych beczek ma się odbywać wyłącznie w Gdańskich Zakładach Przemysłu Drzewnego.

Zobowiązano przemysł wyrobów drzewnych do ustalenia odpowiedniego normatywu za pasów, który umożliwiłby tzw. sezonowanie beczek w produkcji. Ponadto zakłady powinny dostarczać już parafinowane beczki.

Ministerstwo Przemysłu Drzewnego i Papierniczego miało opracować środki, mające na celu poprawę jakości beczek i uruchomić w Gdańsku specjalną bazę skupu i remontu opakowań.

Rybołówstwo morskie zaś zobowiązało się wprowadzić swoich brakarzy do zakładów wytwarzających beczki i opracować projekt normy na beczki śledziowe.

Należało się spodziewać, że w tym roku rybołówstwo otrzyma odpowiednie opakowania. Niestety, uchwały niemal w

pełni pozostały na papierze, bo... Gdańskim Zakładom Przemysłu Drzewnego nie tylko nie dostarczono właściwej ilości i odpowiedniej klasy surowca, ale wręcz odwrotnie, nie otrzymały one nawet przydziału zaplanowanego jeszcze przed konferencją, co spowodowało przestoje produkcyjne w III i IV kwartale ub. r.

Lokalizacja produkcji beczek w Gdańsku natrafia również na trudności.

Zakłady produkujące beczki w dalszym ciągu odmawiają składowania gotowej produkcji do chwili wysezonowania, tłumacząc się brakiem pomieszczeń. Trzeba więc odbierać beczki wykonane z mokrego drzewa, które pękają następnie na skutek wysychania.

Właściwe parafinowanie beczek jest ważnym zagadnieniem. Nie może być ono nadal rozwiązywane we własnym zakresie przez rybołówstwo. Nie kresy w zakładach produkujących beczki zostały co prawda wybudowane już odpowiednie pomieszczenia, ale uruchomienie parafiniarni uzależnione jest rzekomo od sprowadzenia do kraju aparatury Neubekera. Tymczasem PKPG nie rozpatrzyła jeszcze wniosku importowego.

Według posiadanych informacji nie przystąpiono również do opracowania środków gwarantujących poprawę jakości opakowań, mimo że — jak wynika z pobeżnych obliczeń — ogólne straty z powodu wad beczek, powodujących spadek klasy ryb, wyniosły ok. 4,5 miliona zł.

Jedynym punktem, który doczekał się realizacji, jest wprowadzenie brakarzy z przedsiębiorstw rybackich do zakładów przemysłu wyrobów

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 9 (126)

5 MARCA 1955 R.

CENA 40 GR

Marzec zadecyduje o wynikach pierwszego kwartału

WEDŁUG założeń planu na marzec br. rybacy mają odłowić o 25 proc. więcej ryb, niż w tym samym miesiącu ub. r. Marzec 1954 r., jak pamiętamy, zaznaczył się wspaniałymi wynikami, dzięki którym rybołówstwo morskie przekroczyło o ponad 70 proc. miesięczne zadania połowowe.

W ciągu całego miesiąca był tylko jeden dzień sztormowy, co przy zwiększonej ilości zaciągów oraz zespołowej pracy na łowisku ułatwiło należyte wykorzystanie wyjątkowo gęstych koncentracji dorszy.

W bieżącym roku przewiduje się w marcu 5—6 dni sztormowych. Dlatego też jednym z głównych warunków pomyślnej realizacji zadań w tym miesiącu jest pełne wykorzystanie dni połowowych przez wszystkie jednostki łowcze. Zakłada się, że ponad 83 proc.

państwowej floty kutrowej powinno prowadzić w marcu intensywne połowy. Wskaźnik ten jest całkowicie realny. Opierając się na wykonaniu planu gotowości w styczniu i lutym, jak i planowym przebiegu remontu jednostek wchodzących w najbliższych dniach do eksploatacji, można sądzić, że służba techniczna wywiąże się ze swoich zadań.

Warto podkreślić, że w niektórych przedsiębiorstwach obsługuje się znaczny spadek awaryjności. Oznacza to, że załogi starają się uruchomić dodatkowe rezerwy produkcyjne rybołówstwa. I tak np. „Barka” wykorzystwała w IV kw. 1954 r. zaledwie 12 proc. planowanej rezerwy awaryjnej, a wskaźnik częstotliwości awarii na jednostkę w całym rybołówstwie państwowym zmniejszył się w 1954 r. o 40 proc. w stosunku do 1953 r. Marzec, jako miesiąc szczytowych połowów, powinna cechować wzmocniona walka załóg o dalsze zmniejszenie nie awarii na kutrach.

Analiza działalności rybołówstwa w 1954 r. wykazuje, że są jeszcze znaczne rezerwy produkcyjne, których wykorzystanie może przysporzyć setek, a nawet tysięcy dodatkowych ton ryb w roku bieżącym.

W ub. r. np. straciliśmy na skutek braku członków załóg około 700 kutrodni, tj. 70 proc. więcej niż w 1953 r. Nie zmniejszyły się również przestoje spowodowane brakiem sprzętu i rozluźnieniem dyscypliny pracy. Różne inne przestoje kosztowały nas blisko 2 tys. kutrodni, a więc 47 proc. więcej niż w 1953 r. Na te sprawy więc należy zwrócić szczególną uwagę.

Powodem powtarzania się z roku na rok nieuzasadnionych przestojów eksploatacyjnych, jest m. in. niedostateczny postęp w organizacji pracy służby dyspozytorskiej, która nie potrafiła — jak dotąd — skoordynować działalności wszystkich czynników, warunkujących jak największe wykorzystanie gotowości eksploatacyjnej taboru. Mamy tu na myśli ściśle i operatywne współdziałanie służb — połowowej, technicznej, kadrowej, zaopatrzenia i inwestycyjnej — w walce o plan. Od współpracy poszczególnych służb między sobą zależy w dużej mierze to, czy w bieżącym miesiącu szczytowych połowów uzyskamy spodziewane wyniki.

Poważne zadania w marcu rysują się także przed załogami przetwórczymi na lądzie. Nie może się powtórzyć sytuacja z ub. r., kiedy na skutek wzmoczonych wyładunków dorszy nie wykonano planu produkcji filetów, coraz bardziej poszukiwanych na rynku. Wzrostowi zadań w pionie

Według wstępnych obliczeń rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów na luty w 128,8 proc. Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 150,6 proc., w tym „Barka” — 195,8 proc., „Kuter” — 181,4 proc., „Dalmor” — 176,2 proc., „Szkuner” — 166,2 proc., „Korab” — 141,9 proc., „Arka” — 124,1 proc., „Odra” — 113,4 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 110,4 proc., a rybacy indywidualni — 104,6 proc. zadań miesięcznych.

przetwórstwa powinna, towarzyszyć elastyczna polityka zatrudnienia oraz — w momentach krytycznych — szersze wykorzystywanie możliwości przetwórczych „Odry” w Świnoujściu. Dotyczy to w pierwszym rzędzie przedsiębiorstwa „Kuter” w Darłowie, które nie ma potencjału produkcyjno-lądowego, wymaganego w okresie „szczytów” dorszowych. Od zakładów przetwórstwa rybne go oczekuje się sprawnego odbioru ewentualnych nadwyżek surowca, szczególnie szprotów, śledzi i ryb płaskich.

Równolegle do walki o plan marca przedsiębiorstwa biorące udział w połowach na Morzu Północnym, muszą mieć na uwadze nadchodzący sezon. Szczególnie odnosi się to do „Odry” i przygotowania w tym przedsiębiorstwie odpowiedniego sprzętu połowowego dla ługotrawlerów. W ub. r. bowiem jednostki te nie zwiększyły swoich wyników w stosunku do 1953 r. na skutek tego, że stosowały zbyt ciężkie wędkę.

Zadania marca są trudne i wymagają skoordynowania wysiłków załóg pływających i lądowych oraz administracji. Ich wykonanie zadecyduje o sukcesie w I kwartale.

H. F.

Szyper Hull pracuje 10 lat w rybołówstwie



Józef Hull (na zdjęciu) kierownik zespołu kutrowego nr 1 w „Barce”, obchodzi w bieżącym miesiącu dziesięciolecie swojej pracy w rybołówstwie.

Na cześć 10 rocznicy wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej postanowił wykonać kwartalny plan połowów swojego zespołu do 18, a plan swojej jednostki „Kot 50” do 15 marca br.

H. W.

5. III. 1953 — 5. III. 1955

„Polskie masy pracujące i cały naród polski czcić będą po wszystkie czasy pamięć Józefa Stalina jako Wyzwolicieľa naszej Ojczyzny z potwornej hitlerowskiej niewoli. Nie zapomni nigdy polska klasa robotnicza, że dzięki pomocy Towarzysza Stalina, dzięki Jego mądrej i przewidującej myśli, dzięki kierowaniu się Jego przewodnimi ideałami — stała się ona przodującą siłą narodu, kierownikiem naszego państwa ludowego.

(Z referatu tow. Bolesława Bieruta na VIII Plenum KC PZPR)



Józef Stalin (1879-1953) kontynuator nieśmiertelnego dzieła Lenina, wielki przywódca KPZR i światowego obozu po prostu, serdeczny przyjaciel narodu polskiego.

Na dzień 8 marca

W imię życia

Kobiety polskie obchodzą Międzynarodowy Dzień Kobiet — jako dzień swojego wielkiego święta. Jest ten dzień świętem zwycięstwa równouprawnienia politycznego i społecznego kobiet. To, o co walczą kobiety w krajach kapitalistycznych — o równe z mężczyzną prawa polityczne i społeczne — zostało urzeczywistnione w Polsce Ludowej.

W tym roku święto kobiet obchodzone jest w naszym kraju po raz dziesiąty. Jest ono obchodzone w warunkach wolności i sprawiedliwości społecznej, jakie gwarantuje nasz ustrój ludowo-demokratyczny.

Kobieta polska, na równi z mężczyzną, pracuje na rusztowaniach budownictwa socjalistycznego. Można spotkać kobietę na traktorze i parowozie, na kate-

drze politechniki i na pochylni stoczniowej, przy tokarce i na sławisku dyrektora fabryki, jako posła na Sejm i na odpowiedzialnym stanowisku państwowym. Nie ma takiej dziedziny życia, gdzieby kobieta nie dorównywała swojej umiejętnością i mądrością mężczyźnie.

Można śmiało powiedzieć, że ustrój socjalistyczny przez wyzwolenie społeczne kobiet, wyzwolił jednocześnie taką siłę i taką energię społeczną, która czyni socjalizm niezwykłym. Nikt też nie odczuwa tak głęboko radości ze zwycięstwa budownictwa socjalistycznego jak kobieta. Ale nikt też tak boleśnie, jak kobieta nie odczuwa trudności naszego budownictwa. Jako matka i żona spotyka się kobieta z tymi trudnościami w życiu codziennym. I bodaj kobiecie najbardziej zależy na tym, aby trudności te zostały jak najszybciej przezwyciężone.

Dlatego też dzień 8 marca jest jednocześnie dniem mobilizacji kobiet do walki z tymi trudnościami, do walki o pełną realizację programu Frontu Narodowego, programu uchwalonego na II Zjeździe Partii, programu walki o szybszy wzrost stopy życiowej całego narodu.

Ale nie tylko o zwycięstwo tego programu walczą kobiety polskie. Są siły na świecie, które chciałyby kobietom polskim — jak i w innych krajach socjalizmu i demokracji ludowej — odebrać osiągnięte przez nie prawa i zdobyte. Są to siły imperializmu, siły dążące do wywołania nowej wojny, grożącej wielokrotnie większymi nieszczęściami, niż wszystkie wojny dotychczasowe.

W imię obrony swych praw i zdobyczy, w imię życia i obrony swojej ludowej ojczyzny, w imię zachowania pokoju łączą się kobiety polskie z kobietami na całym świecie w ich walce przeciwko siłom imperializmu i agresji.

Dzień 8 marca jest więc jednocześnie dniem walki o pokój. Szczególnie mocno odczuwają kobiety polskie niebezpieczeństwo, wynikające z amerykańskiej polityki uzbrojenia Niemiec zachodnich zgodnie z układami paryskimi. Ani jedna kobieta Polka nie może pogodzić się z myślą, że uczestnicy paktu północno-atlantycznego dążą do oddania broni atomowej w ręce tych, którzy odpowiedzialni są za zbrodnie Majdanka i Oświęcimia, za zburzenie Warszawy i śmierć milionów kobiet, mężów i dzieci matek polskich.

Dlatego też w imię walki o zachowanie pokoju, w imię umocnienia obronności i siły naszej Ojczyzny, w imię tego, by nie powtórzył się wrzesień 1939 roku kobiety polskie gotowe są do ofiar i wyrzeczeń.

„Każda z nas — czytamy w wezwaniu Rady Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet — powinna zrozumieć, że nie może być biernym świadkiem przygotowań wojennych. Kto nie robi dla sprawy pokoju, ten nie wykonuje swojego obowiązku”.

Kobiety polskie swój obowiązek walki o pokój wypełnią do końca. Wezmą też udział w światowym kongresie matek, który odbędzie się w lipcu tego roku, aby swój głos połączyć z głosem wszystkich matek, walczących w imię życia, które one dają, w imię obrony swych dzieci.

Refleksje z procesu szczecińskiego

Wypełniona szczerze sala. Wśród przysłuchujących się rozprawie przeważają marynarze i rybacy. Na ławie oskarżonych siedzi dwóch młodych ludzi.

Kim są oskarżeni? Są to dwaj marynarze. Mieczysław Hejnowicz ze statku „Poznań” i Zbigniew Puchalski z parowca „Kutno”.

O co zostali oskarżeni? O uprawianie przemytu i współdziałanie z angielsko - andersowskim wywiadem, którego jeden z ośrodków mieści się w Sztokholmie.

Jak do tego doszło? Jakiego drogi zaprowadziły tych młodych ludzi do jednego z ośrodków imperialistycznego wywiadu, a w konsekwencji na ławę oskarżonych przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Szczecinie, który skazał Hejnowicza na karę 7 lat, Puchalskiego na 4 lata więzienia?

Otóż swego czasu obaj oskarżeni doszli do przekonania, że ich „skromne” zarobki nie wystarczają na pokrycie hulanki (Hejnowicz potrafił w ciągu 3 dni przepić i przebrać 6 tys. zł i 2 zegarki) i postanawiają je wydatnie „zaokrąglić”. Mieczysław Hejnowicz — palacz na statku „Poznań” — odbywał wielokrotnie rejsy do Sztokholmu. W poszukiwaniu „mocnej waluty” wszedł w porozumienie z zamieszkałym w Polsce swym szkolnym kolegą Szafrankiem, swą siostrą Nagler i rzeźnikiem Trąbką z rodzinnego Gostynia. Od nich to uzyskuje 2530 dolarów i brylant o dużej wartości. Wszystko to wymienił za granicą na 54 zegarki i prawie kilogram złota, które przemycił do kraju. Trudniąc się przemytem trafił do zegarmistrzowskiej firmy „Pallas” w Sztokholmie, której „przedstawiciel” Świerczyński i „buchalter” Szwarczyński okazali się agentami angielsko - andersowskiego wywiadu. Firma ta udzieliła nawet „patriotycznego” rabatu rodakom — marynarzom polskim, aby ich tym łatwiej związać ze sobą i wciągnąć następnie do roboty szpiegowskiej przeciw ojczyźnie. Tak też stało się i z Hejnowiczem, od którego obaj agenci bez trudności uzyskują szereg potrzebnych im informacji, a następnie kontaktują go ze swym szefem — kierownikiem ośrodka szpiegowskiego, sanacyjnym pułkownikiem Szymańskim vel Szymańskim Wincentym, pseudonim „Leonard”, zamieszkałym w Sztokholmie przy Sturegatan 19.

Nieco odmienną drogą trafił do tegoż samego Szymańskiego Zbigniew Puchalski. Przemycając spirytus oraz dolary do Szwecji, zawarł w Sztokholmie bliższą znajomość z „ro-

daczkami z emigracji”: Krystyną i Barbarą. W mieszkaniu Krystyny poznaje jej amant-sutenera niejakiego „Kajtkę” vel Maruszewskiego Kazimierza, zam. przy Ostogatan 83 oraz jego koleżkę Stanisławę Szafrankę zam. przy Nacka 5, posiadaczka licznych pseudonimów jak „Tokarzewski”, „Skarbek”, „Longinus”, „Szczerba”. Obaj dorodni kompanowie okazali się podwładnymi pułkownika Szymańskiego, z którym też, nabrawszy zaufania do Puchalskiego, kontaktują go.

Tak więc Hejnowicz i Puchalski wszedłszy na drogę przemytu wpadli w sidła imperialistycznego wywiadu. Jak-

kolwiek zdawali sobie w całej pełni sprawę ze zbrodni, jakie dopuszczają się przeciwko własnej ojczyźnie, nie potrafili się zdobyć na to, aby zejść z drogi przestępstwa, ujawniając dobrowolnie swe czyny przed władzami bezpieczeństwa. Bali się bowiem, aby przy tym nie wyszła na jaw ich działalność przemytnicza, z czego agenci wywiadu zdawali sobie dobrze sprawę i używając niedwuznacznie groźby szantażu mocno trzymali ich w garści. Nieujawnienie swych kontaktów z obcym wywiadem przez Hejnowicza i Puchalskiego na nic się zresztą nie zdało — czujność naszych organów bezpie-

(Dokończenie na str. 5)



Zniszczyć wszelkie zapasy broni atomowej i wodorowej; nie zwiększać sił zbrojnych i uzbrojenia ponad poziom z 1 stycznia 1955 r.; zwołać jeszcze w roku 1955 ogólnoswiatową konferencję rozbrojeniową — oto zasadnicze punkty propozycji radzieckich, zgłoszonych w przeddzień rozpoczęcia obrad Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ w Londynie.

Powitane z radością przez każdego „szarego człowieka” obu półkul — propozycje te zostały z miejsca odrzucone przez tych, do których były skierowane: przez rządy mocarstw zachodnich.

CZEMU SŁUŻĄ KRĘTACTWA

Na cotygodniowej konferencji prasowej w Białym Domu prezydent Eisenhower zapowiedział, że „nie widzi powodu do wielkiego optymizmu w dziedzinie rozbrojenia”. A wyjaśniając przyczyny tych smutnych przewidywań orzekł: „Musimy mieć sposoby, które by pozwoliły na przekonanie się, że każdy kraj uczestniczący w porozumieniu (rozbrojeniowym — red.) spełniać będzie jego warunki”.

Jak wiadomo, jedynym sposobem na to, by przekonać się, czy strona zawierająca umowę będzie jej przestrzegać — jest zawarcie takiego porozumienia. To więc, co stwierdza Eisenhower, jest jedynie dymną zasłoną krętactw, które mają osłonić jeden fakt — że ani on, ani też rządy angielski i francuski — nie chcą po prostu rozbrojenia.

Bo jakże tu zgodzić się na powstrzymanie zbrojeń na poziomie z 1 stycznia 1955 r., skoro się jednocześnie w tym właśnie roku zamierza uzbroić po zęby odrodzony Wehrmacht? I jakkolwiek oświadczenia zachodnich polityków „ociekają” wprost „dobrymi”, pokojowymi intencjami — cel ich działania jest jasny. Tym celem jest stordowanie wszelkiej próby pokojowego rozwiązania problemów międzynarodowych, jak największe zaognienie sytuacji, wzmożenie hysterii wojennej — i zbrojeń.

CHOCIAŻ ZGODZIŁ SIĘ BUNDESTAG...

To co działo się ostatnio w stolicy Niemiec zach. Bonn jest tego wymownym świadectwem. Obradował tu bowiem Bundestag nad układami paryskimi, które są gwoździem do trumny pokojowego zjednoczenia Niemiec, a jednocześnie zamykają drogę do dalszych prób rozwiązania sprawy tego kraju drogą rokowań czterech mocarstw.

Po zacieklej debacie, przy olbrzymiej fali protestów, która objęła cały kraj, w gmachu Bundestagu zapadła decyzja, zatwierdzająca układy paryskie. Zwyciężyła większość Adenauera, co oczywiście nie było się bez szantażu w stosunku do tych stronnictw politycznych, które wchodziły w skład koalicji rządowej Niemiec zach., a były przeciwnie układom.

Bundestag — nie odzwierciedlający woli narodu — zatwierdził układy paryskie. Ale nie oznacza to bynajmniej końca kłopotów Adenauera. Nastroje w Niemczech zach. wcale nie wskazują na to, by udało się Adenauerowi nakłonić masy ludowe do tego, by wypili one piwo, którego im nawarzył.

„Wystarczy przysłuchać się rozmowom, jakie Niemcy prowadzą między sobą, czy to w biurze, w fabryce czy w domu. Nie znajdzie się praktycznie biorąc osoby, która nie mówiłaby o tej perspektywie z niesmakiem, nawet jeżeli osobie tej nie grozi obo-

wiązkowa służba wojskowa”. — Oto jak charakteryzuje nastroje w Niemczech zach. wpływowy dziennik belgijski „Soir”.

Niemniej wymowne są słowa korespondenta reakcyjnego dziennika amerykańskiego „Washington Star”, Crosby Noyes, który po dłuższej podróży po Niemczech zach. pisał: „Najpotężniejszą siłą w Niemczech jest dziś bezwzględnie dążenie tego podzielonego narodu do zjednoczenia... Wszyscy Niemcy są zgodni co do tego, że zjednoczenie jest niemożliwe bez zgody Rosji. W tej sytuacji jedyna droga — to rokowania”.

„CZY BĘDZIE DŁUGO ŻYŁ?”

O tym, by droga do tych rokowań nie została bezpowrotnie zamknięta — zadecyduje Francja, gdyż od niej, od tego czy przez nią zostaną uznane i zatwierdzone układy paryskie — zależy los tych układów.

I chociaż nowy premier Faure zapowiada, że będzie dążył do szybkiego przeforsowania układów w Radzie Republiki — los jego rządu jest niepewny. Prasa francuska przypomina, że premier ten raz już (w 1952 r.) odszedł z tego stanowiska za ledwie po 6 tygodniach sprawowania władzy. A i dziś, wobec jego programu politycznego, wręcz sprzecznego z dążeniami i nastrojami nurtującymi naród francuski, któremu wstrętna jest perspektywa odrodzenia Wehrmachtu — nie można mu rokować nadziei długotrwałego utrzymania się u steru władzy.

Nie bez racji więc niepokoi się amerykańska agencja AP, zapytując: „Czy nowy rząd będzie długo żył?” Trudno oczywiście dać na to dokładną odpowiedź, można jednak, opierając się na doświadczeniu poprzednich rządów francuskich orzec bez obawy o pomyłkę: — Jeżeli i ten rząd, jak poprzednie, będzie opierał się woli narodu, a ulegał woli Waszyngtonu — na długowieczność liczyć nie może.

NARODY AZJI MÓWIĄ „NIE!”

Nie tylko w Europie stają narody w poprzek waszyngtońskim planom rodmuchiwania zarzewia wojny. W Azji opór ten zaznacza się z niemiłą siłą. Świadczą o tym liczne wypowiedzi prasy na temat sesji ministrów spraw zagranicznych paktu południowo-wschodniej Azji, tzw. SEATO.

SEATO — ten azjatycki odpowiednik paktu atlantyckiego — został powołany do życia w zupełnie niedwuznacznych celach. Podobnie jak pakt atlantycki ma on służyć rozbiciu Azji na wrogie obozy, ma służyć wzmocnieniu panowania kolonizatorów w krajach azjatyckich.

Ale już sam fakt, że odwróciły się od tego paktu takie kraje azjatyckie, jak Indie i Indonezja, fakt, że pod azjatyckim szyldem występuje tu więcej krajów nieazjatyckich niż położonych w Azji — wskazuje na to, że narody Azji nie chcą iść na lep polityki kolonizatorów.

Sesja SEATO, która odbyła się ostatnio w stolicy Syjamu — Bangkok — miała przede wszystkim na celu odpowiednie „przygotowanie gruntu” do mającej się odbyć w kwietniu konferencji 25 krajów Azji i Afryki. Dulles i jego sojusznicy pragną bowiem z góry stordować wyniki tej konferencji, na której rozlegnie się głos narodów.

Czy wysiłki te przyniosą politykom wojny i ucisku zamierzone rezultaty? Wątpią w to już dzisiaj nawet ludzie z ich własnego obozu. Świadczy o tym choćby głos poważnego amerykańskiego dziennika burżuazyjnego „Christian Science Monitor”, który przyznaje: „Przyszłość Azji określa Azjaci. Wystarczy wskazać na nadchodzącą konferencję krajów Azji i Afryki (w Bangkoku — red.), by fakt ten sobie uświadomić... Kolonializm przeminął. Obecnie hasło brzmi: „Ręce precz od Azji!”.

Aby rybacy indywidualni mogli wywiązać się z umów

Rybacy indywidualni zakontraktowali na 1955 rok dostawy ryb w 100,03 proc. wg ilości oraz w 101,5 proc. wg wartości — w stosunku do zadań przewidzianych w Narodowym Planie Gospodarczym.

Aby ustalić jak najbardziej słuszne plany dostaw na poszczególne kutry i zespoły, powołano trzy odrębne komisje — dla rybołówstwa kutrowego, łodziowego morskiego oraz żałowego. Komisje miały ułatwić zadanie, bowiem mogły korzystać z uporządkowanych materiałów statystycznych ub. roku.

Rybacy niemieccy będą mile wspominali swych kolegów z Helu

21 i 22 lutego br. nad Bałtykiem szalał sztorm. Zaskoczył on 5 kutrów niemieckich łowiących w pobliżu Helu — 3 z NRD i 2 z Niemiec zach.

Kutry te schroniły się w porcie helmskim, gdzie załogi ich spotkały się z serdecznym przyjęciem. Kierownictwo „Arki” helmskiej zaprosiło rybaków niemieckich do świetlicy, a kutry zaopatrzyło w prowiant i bunkier.

Szyper niemieckiego kutra „Sass 268”, Alfred Chmiela, wdzięczny za przyjacielskie przyjęcie, złożył na ręce kierownictwa arkowskiej bazy na Helu pismo następującej treści:

„My rybacy z Sassnitz, w czasie ciężkiego sztormu nie mieliśmy się gdzie schronić, a kutrom oblodzonym i zalewanym falami groziło zatonięcie. Byliśmy zmuszeni udać się na redę helmską, jednak polscy przyjaciele zaprosili nas do portu.

Kierownictwo bazy „Arki” w Helu chętnie przyjęło nas i serdecznie ugościło. Przy wspólnej milej pogawędce zacieśniła się nasza przyjaźń. Sądze, że pobyt niemieckich ludzi morza na Helu pozostawi przyjemne wspomnienie”.

Należy podkreślić, że rybacy indywidualni zobowiązali się umowami dostarczyć w tym roku łososie, węgorze i śledzie w ilości przewidzianej w państwowym planie skupu ryb, szprotów zaś — o kilkadziesiąt ton więcej. Wobec tego przetwórcze zakłady rybne powinny do brze przygotować się do odbioru dodatkowej masy tej ryby. A rybołówstwo spółdzielcze, z uwagi na to, że wysiłki indywidualnych rybaków zalewowych skoncentrują się na połowach węgorzy, powinno wykonać rzyszące w ten sposób pewne rezerwy połowowe w pozostałych asortymentach ryb.

Właściwe przygotowanie się do wykonania zadań w 1955 r. jak i warunki dostaw ryb oraz ceny skupu zapewniają rybakom indywidualnym rentowność połowów. Jednak trzeba jeszcze uruchomić środki (wg materiałów komisji kontraktacyjnych), zabezpieczając planowy przebieg dostaw ryb.

Najważniejsze z nich — to polepszenie zaopatrzenia punktów sprzedaży MCZ. Często bowiem rybacy skarżą się, że brak w nich materiałów sieciowych, zwłaszcza siatek flądowych i łososiowych, brak również niektórych rodzajów płótna sieciowego, słomaków, lin stalowych i innych artykułów. Czasami niewłaściwie rozdziela się deficytowe materiały sieciowe i korek, na skutek czego niektórzy odbiorcy gromadzą zapasy kosztem innych.

Morska Centrala Zaopatrzenia powinna więc zacieśnić współpracę z Zarządem Głównym oraz oddziałami terenowymi ZRM, a punkty terenowe MCZ — wnikliwiej przeprowadzać rozdział materiałów deficytowych.

Również przedsiębiorstwo „Szkuner” we Władysławowie — dysponujące warsztatami remontowymi — przez szybszą, niż dotychczas naprawę kutrów indywidualnych rybaków może przyczynić się do lepszego wywiązania się przez nich z umów o dostawę ryb.

W. F.

Mniej obietnic, a więcej serdecznej opieki dla zespołu pieśni i tańca „Świnoujście”

Żałoga bazy rybołówstwa dalekomorskiego w Świnoujściu pragnie mieć własne zespoły artystyczne i jest już na drodze do osiągnięcia swego celu. Np. stworzono orkiestrę dętą pod kierownictwem ob. Cieśli. Musi ona jeszcze dużo ćwiczyć, aby osiągnąć odpowiedni poziom artystyczny, tym niemniej początek już zrobiono.

Prawie równocześnie z inicjatywą dyr. Wł. Korchoła z CZRM przystąpiono do zorganizowania zespołu pieśni i tańca pod nazwą „Świnoujście”. Są to ambitne zamierzenia. Idą bowiem w tym kierunku, aby zespół oparł swą pracę o materiały związane z przeszłością słowiańskich rybaków pomorskich, a w szczególności z okolic Jamna.

Jamno to niewielka wieś rybacka, położona na północ od Koszalina nad jeziorem o tej samej nazwie. Rybacy jamnińscy zachowali wyjątkowo długo swój strój, obyczaje i zwyczaje, a także sztukę ludową. Tam więc postanowiono szukać podstaw naukowych do opracowania kostiumów dla zespołu, a także melodii i rytmu tanecznego.

Prof. Ewa Ostachiewicz rozpoczęła już pracę z poszczególnymi członkami zespołu. Zespół taneczny „Odry” ćwiczy dopiero trzy miesiące pod jej kierownictwem, a osiągnął

już wysoki poziom artystyczny. Młodzież z zapałem uczy się na próbach i uczy się pilnie. Przykładem świecą tacy robotnicy „Odry”, jak Jan Dolny, Stanisław Swistak, Jan Bogdanow i Irena Szymkowiak. Nie znaczy to, by nie dorównywali im inni. Można powiedzieć nawet więcej: młodzież nie tylko pragnie pracować w zespole, ale równocześnie — i to z własnej inicjatywy — przystąpiła do walki z objawami chuligaństwa, pijaństwa i nieporządku.



Stanisław Swistak

W przyszłości zespół pieśni i tańca „Świnoujście” będzie się

W nrze 6 (123) „Rybaka Morskiego” w artykule pt. „Belonie” trzeba pomóc” wskazano kilka przejawów złej gospodarki w tej spółdzielni. W poszukiwaniu różnych dróg udrożnienia sytuacji gospodarczej spółdzielni pominięto zasadniczy czynnik, który odgrywa w połowach decydującą rolę — gotowość techniczną taboru. A przecież w tej dziedzinie nie widać zupełnie postępu tak w „Belonie”, jak i w wielu innych spółdzielniach rybackich.

A oto fakty. W 1954 r. w rybołówstwie spółdzielczym obniżyła się gotowość techniczna taboru pływającego o około 1 proc. W I kw. br. plan gotowości nie jest realizowany. W przededniu kampanii połowów dorszy, zaznaczył się dalszy spadek gotowości jednostek łowczych — średnio o 4 proc. w porównaniu z 1954 r. W tym samym okresie 1954 r. gotowość techniczna taboru w przedsiębiorstwach państwowych wzrosła w stosunku do poprzedniego roku i przewyższała gotowość taboru spółdzielczego o ponad 6 proc., zaś w lutym br. — o 13 proc.

Na przestrzeni minionych trzech lat włożono wiele znużonego wysiłku w organizację służby technicznej w państwowych przedsiębiorstwach połowowych. Wybudowano i wyposażono warsztaty remontowe, skierowano do nich fachowców — inżynierów. Efekty nie

Rybacy „Barki” uzyskali w ubiegłym miesiącu wysokie wyniki w połowach dzięki temu, że przeprowadzali nocne zaciągi. Poza tym stan gotowości technicznej taboru nie budził zastrzeżeń. Np. załoga kutra „Kół 48” z szyprem Stanisławem Czajką, która wielokrotnie dawała przykład, jak należy wykorzystywać nocne na połowy, przywiezła do portu z jednego 25-godzinnego rejsu na łowisko G, H-5, 6 — 8015 kg ryb.

* * *

17 lutego br. gwałtowna śnieżyca zasypała pokryte śryżem wyjście z portu i basen, w któ-

przychodziły szybko i dopiero IV kwartał 1954 r. był okresem przełomowym. Wtedy to po raz pierwszy wykonano plan gotowości technicznej w 114,5 proc. (flotyli kutrowej w 101 proc.).

W świetle tych faktów sytuacja w „Belonie”, gdzie w pewnym okresie ub. r. gotowość techniczna kutrów spadła do 30 proc., powinna być sygnałem alarmowym dla służby technicznej Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, że

czas już najwyższy sięgnąć do doświadczeń CZRM w dziedzinie organizowania technicznej bazy remontowej dla rybołówstwa spółdzielczego, jak również opracować zasady współpracy remontowej między warsztatami spółdzielczymi, bazami remontowymi CZRM i stoczniami CZ MSR.

Takiego zacieśnienia współpracy pomiędzy rybołówstwem spółdzielczym i państwowym wymaga dobro naszej gospodarki narodowej. (jw)

Warsztatowcy z „Barki”



W styczniu i lutym br. „Barka” wysoko przekroczyła planowaną gotowość techniczną jednostek łowczych. Jest to zasługą załogi Warsztatów Pogotowia Technicznego.

Na zdjęciu od lewej: kalkulator St. Podolski, kierownik warsztatów E. Flak i majster E. Tuligowski.

Migawki kołobrzeskie

rym stały przycumowane do nabrzeża kutry „Barki” i „Belony”. Warstwa śniegu sięgała 1 metra. Nawet przy niewielkim obniżeniu temperatury groziło unieruchomieniem kutrów.

Kapitanat portu w Kołobrzegu był bezradny. Nie było bowiem żadnego holownika, który mógłby torować kutrom drogę, a do pełnomocnika akcji lodowej w Świnoujściu nie można było się dodzwonić. Wtedy dyr. Gawroński po naradzie z głównym mechanikiem zdecydował użyć silniejszych kutrów do oczyszczenia basenu i wyjścia z portu. Sześć załóg barkowskich pracowało do późnego wieczora, oczyszczając z kry kanał i basen. Nazajutrz wszystkie jednostki „Barki” i bazujące w tym porcie kutry „Belony” wyszły bez przeszkód na połowy.

* * *

Nie chce się wierzyć, aby największe przedsiębiorstwo w Kołobrzegu, jakim jest „Barka”, nie miało własnej świetlicy. A jednak tak jest naprawdę.

Małenka świetlica, która znajdowała się do niedawna w Domu Rybaka, zamieniono z konieczności na pokój sypialny dla absolwentów SRM, skierowanych tam do pracy.

Kłopoty miał rozwiązać barak, który zaczęto budować obok Domu Rybaka. Jednak z nadejściem zimy przerwano prace.

Kierownictwo „Barki” starało się jeszcze o przyznanie lokalu przy ul. Jedności Narodowej. Wydział Kwaterunkowy Prezydium PRN w Kołobrzegu zgodził się na oddanie tych pomieszczeń. Sporządzono nawet protokół zdawczo - odbiorczy. Lecz na przeszkodzie stanął Wydział Rolnictwa(!), który zażądał od „Barki” wybudowania — w zamian za budynek przy ul. Jedności Narodowej — magazynu na sprzęt przeciwstonkowy przy ul. Dworcowej w Kołobrzegu.

Dziwna rzecz, jedna ręka daje, a druga zabiera. Co na to Prezydium PRN w Kołobrzegu?

* * *

Powierzchnia kantorka kierownika warsztatów „Barki” — Edwarda Flaka — wynosi w przybliżeniu 12 m². Znajduje się w nim stół, piecyk żelazny, szafy i

półka na gazety. Oprócz kierownika pracuje tam 2 kalkulatorów i 2 majstrów. Gdy zbiera się komisja dla ustalenia norm szacunkowych na wykonanie jakiejś roboty, w kantorku panuje — jak mówi Edward Flak — „niesamowite zagęszczenie”.

Komisja musi się zbierać, aby ustalać normy szacunkowe. Także kalkulatorzy i majstrowie muszą mieć czas i miejsce, aby wystawiać karty robocze. Dlatego dyrekcja „Barki” powinna znaleźć dla kierownika warsztatów inne, obszerniejsze pomieszczenie.

* * *

Wśród niektórych rybaków „Barki” panuje przesąd, że jeśli kuter zabiera w morze dużo skrzynek, to złowi mało ryb. To niczym nieuzasadnione przekonanie przynosi dużo szkody rybakom i przedsiębiorstwu. Załogi bowiem z braku dostatecznej ilości opakowań ładują do każdej skrzynki 50 kg ryb (zamiast 40). Ryby w przeładowanej skrzynce nie są dostatecznie zalodowane i gniją się. Obniża się przez to ich klasa. Należałoby więc z tym skończyć. (k)

Rozwiązana zagadka

Praktyki z deputatami nie będą już zagadką dla rybaków dalekomorskich, o czym pisaliśmy w nrze 52 (117) w rubryce „Przez oczko sieci”.

Jak informuje nas CZRM, Ministerstwo Żeglugi rozwiązało wszelkie wątpliwości w tej sprawie. Rybakom dalekomorskim będącym członkami załogi na statku należy wydawać deputat z ryb odławianych w danym miesiącu.

O decyzji Ministerstwa zostały już powiadomione przedsiębiorstwa „Dalmor” i „Odra”.

O jakość ryb

Z roku na rok rybacy spółdzielczy łowią coraz więcej śle dzi, łososi, węgorzy i ryb zalewowych. Jest to niewątpliwie osiągnięcie. Lecz w 1954 r. pogorszyła się jakość wyławianych przez nich ryb. Ilustrują to cyfry.

Ilość dorszy dostarczanych w klasie A spadła z 89,5 proc. w 1953 r. do 88,4 proc. w 1954 r., śledzi bałtyckich klasy A—B — z 38,6 proc. do 34,3 proc., ryb płaskich w I gatunku — z 54,5 proc. do 33,2 proc., leszczy w I gatunku z 54,2 proc. na 52,8 proc. i sandacze I gatunku — z 65,3 proc. na 62,1 proc.

W 1954 r. poprawiła się jedynie jakość wyławianych łososi i węgorzy. Np. ilość wyławianych węgorzy żywych wzrosła z 33,9 do 61 proc.

Obniżenie jakości odłowionych ryb nie zawsze było spowodowane przyczynami zależnymi od rybaka. Wiadomo, że przy określaniu klasy ryb odgrywa rolę nie tylko ich świeżość, ale także wiele innych kryteriów, jak np. ich długość, wygląd zewnętrzny itp., które wynikają z różnych warunków biologicznych i ich wpływu na stado. Może na przykład wystąpić okresowe zmniejszenie się ilości ryb starszych roczników w stadzie. Nie bez znaczenia pozostał też fakt, że w ub. r. nieco ostrzej niż w 1953 r. klasyfikowano ryby wyławiane przez rybaków.

Jednak polepszenie jakości dostarczanych ryb, szczególnie zaś dorszy, zależy przede wszystkim od samych ryba-

ków i od aparatu ładowego. Klasyfikatorzy bowiem przywiązują wagę do świeżości dorszy, mniej zaś rygorystycznie podchodzą do sprawy wymiarów itp. Zaliczenie zaś nawet niewielkiej ilości odławianych dorszy do niższej klasy przynosi si spółdzielni duże straty i obniża zarobki rybaków, gdyż obroty tą rybą są duże.

Na skutek pogorszenia się jakości dorszy zmniejszyły się wpływy spółdzielczości rybackiej o 550 tys. zł (w cenach zbytu). Największe straty z tego tytułu poniosły w ub. r. spółdzielnie „Gryf” i „Belona”. Załogi „Jedności Rybackiej” utrzymały na ogół jakość dorszy na poziomie w 1953 r.

Największe pogorszenie klasy dorszy w ub. r. występowało w „Jedności Rybackiej” w maju, czerwcu i wrześniu, w „Gryfie” — w sierpniu i wrześniu, zaś w „Belonie” — w kwietniu i maju. Charakterystyczne jest to, że najbardziej obniżyła się jakość nie w „Jedności Rybackiej”, której jednostki wychodzą na ogół na połowy wielodniowe, a właśnie w „Gryfie” i „Belonie”.

Dopuszczenie przez rybaków do pogorszenia się klasy innych gatunków ryb obniżyło dochody spółdzielni np. za odłowione śledzie o 134 tys. zł, a za leszcze o 224 tys. zł.

Natomiast dzięki podniesieniu się jakości dostarczanych łososi wzrosły wpływy spółdzielczości o 148 tys. zł, a dzięki zwiększeniu dostaw węgorzy żywych — o 1267 tys. zł.

Trzeba również zaznaczyć, że z powodu niedociągnięć w

odbiorze, głównie zaś z braku właściwych urządzeń do przechowywania żywych ryb, spółdzielczość poniosła także nie-małe straty.

Walka o najwyższą jakość wyławianych ryb jest więc jednym z czołowych zadań spółdzielczości rybackiej. Zarząd spółdzielni „Pokój”, która — jak dotychczas jest głównym dostawcą węgorzy żywych — musi przede wszystkim dołożyć wszelkich starań, aby terminowo zakończono budowę basenów — sadzów węgorzowych. Nie można bowiem dopuścić do powtórzenia się błędów z ub. r. i zmniejszenia w ten sposób możliwych zysków. Zaś spółdzielnia „Certa” w Szczecinie powinna zainteresować się więcej w br. dostawami żywych węgorzy.

TADEUSZ LUBOWIECKI

Śmigłowiec zamiast samolotu

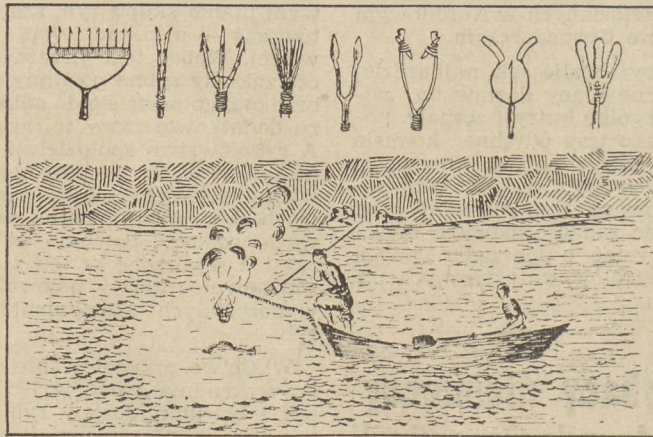
Dotychczas w powietrznym zwiadzie rybakom brały udział tylko zwykłe samoloty. Jak podaje pismo „Wieczernia Moskwa”, w ZSRR zaczyna obecnie zastępować się je śmigłowcami. Podczas jesiennej sezonu połowów na morzach Czarnym i Azowskim skutecznego zwiadu na śmigłowcu dokonywał pilot Szewczenko.

Stwierdza on, że śmigłowiec lepiej spełnia to zadanie niż zwykły samolot. Może bowiem opuszczać się nisko nad wodę i zatrzymywać dłuższy czas w miejscu.

Znaczenie światła w technice połowu

Stale wzrasta znaczenie światła w technice połowu ryb. Coraz powszechniej też stosuje się je w światowym rybołówstwie. Ponieważ wielu naszych czytelników interesuje to zagadnienie, w kilku kolej-

staci lampy naftowej, obecnie zaś coraz szerzej stosuje się światło elektryczne. W większości krajów kapitalistycznych nie ma jednak warunków ku temu, aby połowy ze światłem rozwinęły się na ska-



Oto pierwszy rysunek obrazujący najwcześniejszą metodę połowów ze światłem. Są to połowy ościeniem lub bodorem. Rybak zawieszal na kij — wytyku u dziobu łodzi łuczycwo lub kaganek, aby jego światłem zwaćić ryby. Gdy wypłynęły na powierzchnię wody, uderzał w nie ościeniem.

U góry rysunku widać różne rodzaje ościeni stosowanych w rybołówstwie. Jak wiadomo i na naszych wodach towiono do niedawna ościeniami. Obecnie nie wolno posługiwać się tymi narzędziami.

nach numerach zamieścimy serię rysunków, ilustrujących sposoby wykorzystania światła w połowach ryb.

Przez szereg wieków wabiono ryby światłem pochodzącym z łuczycwa. W wieku XIX wprowadzono innowację w po-

łowy przemysłowej. Wprowadzenie bowiem tej metody musza poprzedzać długotrwałe, kosztowne badania i próby, których unikają, goniący za łatwym zyskiem kapitaliści.

Natomiast w Związku Radzieckim zagadnienie zastosowania światła w połowach opracowano teoretycznie zaraz po wojnie, a od kilku lat prowadzi się tam tego rodzaju połowy z coraz lepszym skutkiem. Zresztą w ZSRR trwają nadal badania nad możliwością jeszcze szerszego wykorzystania światła w połowach. Trzeba zaznaczyć, że badania i próby w tej dziedzinie mają podstawowe znaczenie, gdyż reakcja różnych gatunków ryb na światło jest różna i ciągle jeszcze niedokładnie znana.

W naszym rybołówstwie i — co dziwniejsze — w Morskim Instytucie Rybackim nie robi się nic w tej dziedzinie. Przed kilku laty podjęto pewne kroki, lecz niedługo wszystko uci- chło, bo... brak było lamp podwodnych. S.

Śladem naszych artykułów

Podpowiadamy

Na wzmiankę w artykule pt. „Pohuraganowy bilans” nr 4 (121), że podczas huraganu nie paliła się latarnia wejściowa w Górkach Wschodnich, GUM wyjaśnił nam, że latarnia ta nie ma stałej obsługi. Gdy latarnia nie świeci, użytkownicy powinni zawiadamiać telefonicznie Oddział Oznakowania Nawigacyjnego w Gdańsku (tel. 331-97).

Latarnia jest połączona z ładem wąskim, a nie wysokim falochronem i dojście do niej podczas wysokiej fali jest niemożliwe. Również podczas silnego falowania nie można przybić do głowicy falochronu łodzi lub małą motorówką.

W pamiętnym dniu 17 stycznia 1955 r. latarnia paliła się dobrze, lecz podczas huraganu olbrzymia fala zalała latarnię i na skutek tego światło acetylenowe zgasło.

Gdy tylko można było wyjść małą motorówką w morze, pracownicy OON w Gdańsku zapalili latarnię na nowo, tj. 19 stycznia br.

Tyle GUM. Sprawa istotnie została wyjaśniona. Lecz, niestety, brak wniosku, który należało wyciągnąć: **czym prędzej doprowadzić światło elektryczne do latarni wejściowej w Górkach Wschodnich.** (g)

Z doświadczeń radzieckich

Zastosowanie echosond do poszukiwania ryb dennych

W n-rze 11 „Rybnój Chozajstwo” z ub. r. został opublikowany artykuł pióra A. K. Tokarewa i O. N. Kisielewa pt. „O zastosowaniu echosond do zespołowego poszukiwania ryb dennych”. Jest to dalszy głos w omawianej już w naszym piśmie dyskusji na temat przemysłowego zwiadu rybackiego.

Z uwagi na to, że praca ta jest bardzo ciekawa, byłoby dobrze, gdyby kierownictwo pionu połowowego w przedsiębiorstwach spopularyzowało jej przekład wśród rybaków i pracowników serwisu.

AUTORZY uważają, że zwiad jest bardziej skuteczny i dokładny, jeżeli prowadzi się go zespołowo oraz szeroko wykorzystuje się urządzenia po-

mieją pracę dwóch, trzech i więcej jednostek zwiadowczych, utrzymujących łączność radiową i znajdujących się pod jednym kierownictwem.

Zwiadem powinny być objęte podstawowe w danym sezonie łowiska. Zdaniem Tokarewa i Kisielewa zwiadowcy nie mogą działać samodzielnie i nie powinni prowadzić połowów przemysłowych, gdyż one odrywają ich od głównych zadań.

Za pomocą echosondy graficznej stwierdzono, że ławice dorszowe podnoszą się ponad dno wówczas, gdy na niewielkim obszarze łowi większa ilość trawlerów, które ciągnąc deski rozporowe po mulistym dnie, mącą wodę. Wówczas wydajność połowów wyraźnie maleje. Często ławice dorszowe podnoszą się ku górze w nocy, w poszukiwaniu żeru. Zwykle ranniem opuszczają się znowu na dno.

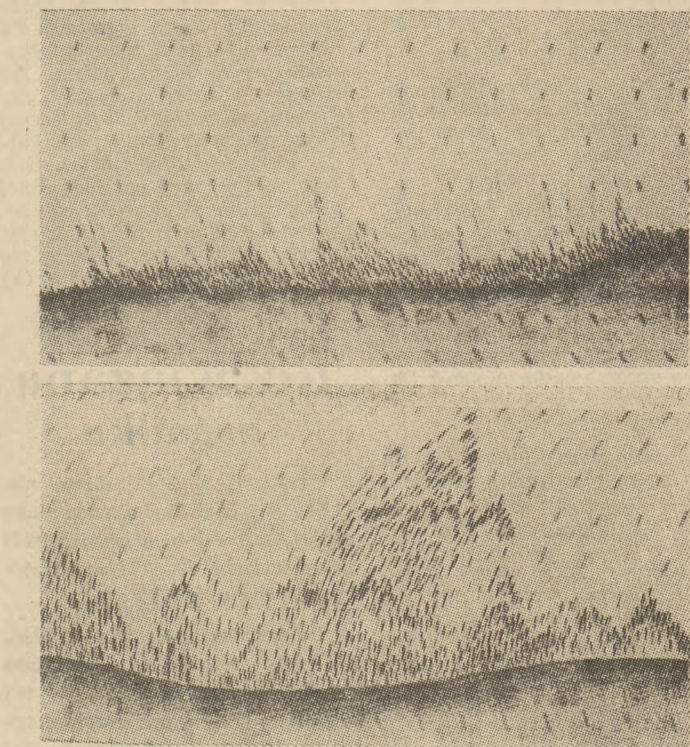
Najgłówniejszą sprawą w pracy zwiadu jest szybkość i ścisłość uzyskiwanych danych z badanego łowiska. Za pomocą echosondy graficznej szybko penetruje się obszar wodny. Jeżeli statek płynie z przeciętną szybkością 8 węzłów, to w ciągu 20 godzin może przebadać przestrzeń długości 160 mil i szerokości ok. 50 m. Z pasa takiej szerokości bowiem pisak echosondy rejestruje odbicie impulsów od dna, położonego 100 m pod powierzchnią wody. Jest to obszar 3 razy większy niż ten, który można przebadać bez echosondy, tylko samymi zaciągami próbnymi. Oczywiście co pewien czas powinno sprawdzać się zapisy echosondy krótkimi zaciągami. Zasób doświadczeń z połowów dennych według wskazań echo sondy nie jest — jak stwierdzają autorzy — zbyt wielki. W każdym razie już w maju 1952 r. załoga statku „Pierwszej 2” — łowiąc za jej pomocą — uzyskiwała ok. 5 ton ryb z 20—30-minutowego zaciągu.

Z początku stosowano echosondę tylko do wyszukiwania ławic dorszy na niewielkich głębokościach (40—100 m) w okresie ich zbliżania się do brzegów. W 1954 r. przy brzegach Murmanii utrzymywały się też duże ilości dorszy. Tym razem według zapisów echo-

sond prowadziły połowy nie tylko jednostki floty trawlerowej, lecz także przybrzeżnej kutrowej. Od maja do lipca dzięki stałej obserwacji stada i opartym na echogramach wskazówkom zwiadu, jednostki przemysłowe uzyskiwały od 5 do 9 ton dorszy z jednego 30—40-minutowego zaciągu. Zaciągi dokonywano na głębokości od 60 do 120 m. Dzięki stałej kontroli ruchów ławic, nie wyrzucano włoka, gdy ryby szły do góry, lecz czekali aż powrócą znów na dno. Czas oczekiwania załogi wypełniały obróbką i dokładnym załadunkiem ryb. Dzięki dobrej organizacji połowów i przestrzeganiu wskazówek zwiadowców wiele załóg przekroczyło znacznie swoje zadania produkcyjne.

W związku z osiągnięciami uzyskanymi dzięki wykorzystaniu echosond graficznych są tacy — piszą Tokarew i Kisielew — którzy uważają, że w tych warunkach nie jest już potrzebna do wyszukiwania ryb znajomość hydrologii, biologii itp., że nie potrzeba również zespołowego zwiadu, gdyż za pomocą nowoczesnych urządzeń hydrolokalacyjnych można łatwo wykryć ryby. Jednak nie mają racji. Istotnie nowa technika wykrywania ławic oddaje poważne usługi, ale posługując się tylko nią, nie można samodzielnie stwierdzić kierunku posuwania się ryb. Dlatego wskazania echosond muszą być zestawiane z wieloma innymi danymi, jak temperatura, prądy, zasolenie, stan bazy pokarmowej, dojrzałość płciowa itp.

Stale orientowanie się w kompleksie tych danych w połączeniu z możliwością planowego, zespołowego śledzenia stad ryb za pomocą dobrych echosond — zapewnia skuteczność zwiadu, co z kolei umożliwia kierowanie jednostek łowczych na najbardziej wydajne łowiska, a tym samym maksymalne wykorzystywanie czasu pobytu na łowisku.



Na górnym echogramie widać ławice dorszowe przy samym dnie. Wtedy wydajność zaciągów jest duża. Na dolnym: ławice dorszy wieczorem. Wówczas wydajność zaciągów stopniowo słabnie.

szukiwawcze, przede wszystkim zaś echosondy graficzne.

Pod pojęciem — zespołowe poszukiwanie — autorzy rozu-

Kierownictwo otrzymuje z góry plan zwiadu na określonym obszarze i kieruje całością poszukiwań. Po dokonaniu dokładnego rozpoznania, zwiad obowiązany jest wskazać flocie przemysłowej najbardziej dokładne dane.

Brawo załoga „Saturna”!

15 lutego br. łowiliśmy na wysokości Rozewia. O godz. 14,55, gdy sieć była już za bur-
tą, uszkodził się przewód w le-
wym palenisku i ruszty wpa-
dły do popielnika. Wskazówka
manometra zaczęła spadać i
„Saturn” co chwila zatracił
szybkość. W tej fatalnej sytua-
cji niektórych ogarnął nie-
pokój. Wielu nie widziało inne-
go wyjścia, jak tylko powrót
do portu.

Ale mechanicy — K. Osipuk
i Wł. Minkus po krótkiej nara-
dzie postanowili wykonać we
własnym zakresie prowizory-
czny przeważ. Ponieważ nie
mieli z czego, więc ucinali ru-
szty. Do pracy stanęła cała za-
łoga maszynowa. Przy tej ro-
bocie zużyto 19 nowych pilek
do cięcia metalu. Wkrótce prze-
wał był gotowy. Wówczas me-
chanik Osipuk podjął się wy-
konania trudnego i niebezpie-
cznego zadania — ułożenia
przeważu i rusztów.

Z paleniska wyrzucono roz-
żarzony węgiel i rozgrzane ru-
szty. Na gorące płomienne
położono grube deski. Mecha-
nik Osipuk ubrał się w wato-
wane ubranie, które oblało
wodą. Trzech najmocniejszych
członków załogi chwyciło go w

pół i za nogi i wsunęło przez
drzwiczki do środka.

Spojrzałem wówczas na ko-
legów. Stali bez ruchu wpa-
trzeni w cześć paleniska. Za
chwilę usłyszeliśmy wołanie:
„Dajcie więcej desek, bo parzy
w kolana!” Mechanik Minkus
zamiast desek rozkazał podać
mokre szmaty z worka, które
co chwila zmieniano.

Tow. Osipuk wykonał swoje
zadanie i zameldował kapita-
nowi o gotowości maszyny.

Niedługo potem rozległ się
dzwonek telegrafu i strzałka
pokazała: „cała naprzód”. Ma-
szyna poszła w ruch.

Dzielną załogę „Saturna” z
mechanikami Osipukiem i Min-
kusem na czele pokazała, że
potrafi usuwać przeszkody w
morzu. Swoją postawą nie do-
puściła do straty cennych dni
połowowych.

B. KISIEL
palacz z „Saturna”



PIERWSZA JASKÓŁKA

Niezbudane są drogi nazewnictwa. Wiele dowodów na poparcie
tego twierdzenia dostarcza nam
co dzień życie. Niezłoty np. młot, młot
brudnych niekiedy ulic w róż-
nych zapadłych „dziurach” nosi
nazwiska wielkich ludzi. Gdy-
byśmy chcieli cytować przykłady
różnych nazw, budzących zdumie-
nie i podziw dla bujnej fan-
tazji najczęściej nieznanego au-
torów — trzeba byłoby napisać
książkę.

Przykłady tego rodzaju spoty-
ka się również w naszym rybo-
łownictwie morskim. Wystarczy

Dlatego z prawdziwą satys-
fakcją powitaliśmy „pierwszą
jaskółkę”, że na wniosek jedne-
go z rybaków walne zebranie
członków spółdzielni „II Zjazd
PZPR” przyjęło nową nazwę:
„Łosoś”. Czy nie piękna?... I bar-
dzo stosowna. Harmonizuje z ta-
kimi, jak „Belona”, „Certa” czy
„Gryf”.

„Jedna jaskółka nie czyni wio-
sny” — mówi przysłowie. A więc
czekamy na dalsze! Przy okazji
podpowiadamy, że inne spółdziel-
nie rybackie mogłyby przyjąć
miano: np. „Śledź”, „Płastuga”,
„Sandacz”, „Troć”, „Węgorz”...
OSET

Refleksje z procesu szczecińskiego

(Dokończenie ze str. 2)

czeństwa położyła kres tak ich
działalności przemytniczej, jak
i rozpoczętego szpiegowskiego
rzemiosła.

Czy nie mogli postąpić ina-
czej? Mogli, ale odważni byli
tylko w szmuglu. Odwagę tę,
odwagę radykalnego zerwania
ze swą niedawną przestępczą
działalnością — miał Mieczysław
Wiśniowski, III oficer ze
statku „Kołobrzeg”, który w
pierwszym dniu procesu przy-
słuchiwał się rozprawie sądo-
wej w sprawie Hejnowicza i
Puchalskiego, a wieczorem
zgłosił się do władz bezpieczeństwa
CIA, IS czy organizacji Gehle-
na — oczekują na nich z nie-
cierpliwością, gotowi zaofero-
wać tanie zegarki czy kobiety
i wypitkę i w ten sposób omo-
tać swe ofiary. Wróg szuka śla-
bich stron marynarza i ryba-
ka. Pijakowi dostarczą w bród
wódki, kobieciarzowi — bar-
dziej lub mniej szkodliwe pro-
stytutki, przemytnikowi — „o-
kazyjnie” tanie zegarki czy
nylon.

Szczecińskiemu procesowi
przysłuchiwał się także bos-
man Jan Biskupski ze statku
„Jedność Robotnicza”. Zachę-
cony przykładem Wiśniowskie-
go zgłasza się na drugi dzień
po zakończeniu rozprawy do
Wojewódzkiego Urzędu do
Spraw Bezpieczeństwa Publicz-
nego w Szczecinie, aby ujawni-
ć swe kontakty z tymże o-
środkiem wywiadu imperiali-
stycznego w Sztokholmie, kie-
rowanego przez pułkownika
Szymaniaka.

Polska Ludowa jest wspa-
niałomyślna dla tych, którzy
mają odwagę zerwać ze swą
przestępczą przeszłością, ujawni-
ającą dobrowolnie swe czyny i
wyrażają wolę uczciwego ży-
cia. Z taką też wspaniałością
spotkali się Mieczysław
Wiśniowski i Jan Biskupski w
stosunku do których władze
prokuratorskie odstąpiły od
ścigania za popełnione prze-
stępstwo.

Jakie nauki płyną jeszcze z
procesu szczecińskiego? Otóż
proces szczeciński jest przede
wszystkim wielką lekcją czu-
jności.

Apel do ZMP-owców

Młodzieżowa załoga z traw-
lera „Regalica” zwróciła się z
apelem do zetempowców Gdyń-
skiej Stoczni Remontowej, do
której podstawiono tę jednost-
kę, aby stworzyli na niej bry-
gady młodzieżowe i podpisali
list gwarancyjny na jakość i
termin wykonywanych remon-
tów.

„Zwracamy się do Was — pi-
szą w zakończeniu młodzi ry-
bacy żebyście włożyli dużo ser-
ca w wykonywane roboty, by
nasza jednostka wyszła ze sto-
czni w terminie. Życzymy
Wam pomyślnych wyników w
pracy i łączymy zetempowskie
pозdrowienie”.

RYBACKIE „MAZOWSZE”



Arkowski zespół pieśni chórnych cieszy się dużą popu-
larnością na Wybrzeżu. Dyrygentem jego jest Bronisław Zach.
13 lutego br. — z okazji Festiwalu Muzyki Polskiej — chór
ten wystąpił z bogatym repertuarem w sali Prez. MRN w
Gdyni. W dniach 19 i 20 lutego br. zbierał on niemiłkące
brawa w Szczecinie.

Zespół „Arki” weźmie udział w eliminacjach, które z koń-
cem marca odbędą się w gdańskim Domu Kultury.

Fot. Z. Kosycarz

ŚLADEM

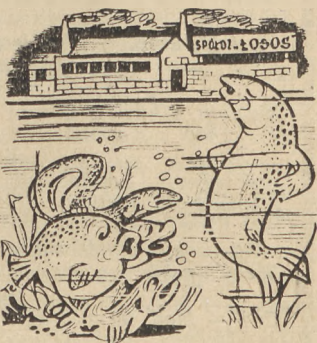
Po ukazaniu się naszej notatki
w rubryce „Dlaczego?” (nr 48 (113),
rada zakładowa „Arki” spowodo-
wała, że do biblioteki Domu Ry-
baka w Gdyni zwrócono książki
wypożyczone przed kilkoma mie-
siącami przez bibliotekarkę hotelu
robotniczego w Redowie.

* * *

Na notatkę zamieszczoną w
nrze 3 (120) pt. „Dlaczego?” zarząd
spółdzielni „Belona” poinformo-
wał nas, że część pilników leżą-
cych bezużytecznie w magazynie
głównym w Dziwnowie, została
już upłynniona.

* * *

Odpowiadając na notatkę w ru-
bryce „Dlaczego?” (nr 3 (120) przed-
siębiorstwo „Szkuner” wyjaśnia,
że absolwentów Wójcika i Sanko
zatrudniono tylko chwilowo m. in.
przy wypisywaniu kart roboczych,
aby mogli zapoznać się z proble-
matyką działu technologicznego. Od 1
stycznia br. pełnią oni funkcje te-
chnologów i tylko wyjątkowo, w
okresie dużego nawału robót, kie-
rowani są do innych prac.



przypomnieć takie nazwy spół-
dzielni rybackich, jak „II Zjazd
PZPR”, „10-lecie PRL”, „Wyzwo-
lenie” i „Pokój”. Każdy, kto zna
te spółdzielnie, przyzna, że na-
zwy dano im na kredyt. Przyzna
też, że spółdzielnie te nie są god-
ne tak dostojnych nazw.



Święto naszych białek

Każdego roku na począt-
ku marca święcony je dzień,
w którym białki na świe-
cie pokazują, wiele ich je w
stارانom o swoje prawa.
Rzecz kto: „Bic się o swoje
prawa? Tę białki żęją, jak
wszyscy”. I ten ktoś będzie
miłł prówde, ale le w po-
łowie. Tak je, u nas białki
żęją jak wszęście; robią w
każdym fachu, bo nawet na
kutrach łowią. Tak samo,
jak chłop, są na stanowis-
kach, dostawiają oznacze-
nia. Za to dręgo połowa we
zdrzy trochę inaczej; są kra-
je, gdzie białki jesz dzis
dnia nie mają prawa upo-
minąć się o swoje, że nie ma-
ją prawa się skarżyć na swo-
ją krzywdę. Tak je w kra-
jach rządzonych przez bo-
goczy. Nawet w Anglii,
gdzie je wesoło cywilizac-
ją i kultura, białki dostę-
wiają za tę samą robotę, co
chłop, mniej płacone. Temu,
że jakobę nie są tleń wórt...

Kiej ju prawie o tę war-
tosć idzie, tej męszle, że dob-
rze będzie, jak pomieslimy o
jednym: Jak bę to bęło, kiej
bę światem rządzą biał-
kowski sumienie? Kiejbę
tak białki samę miałę posta-
nawiac o spokoju czę woj-
nie, o szczescym czę okrop-
noscach, które dzis dnia
zły lędze na człowieka szę-
kują? Pewnym je, że białki
mają więcej serca dło lędz-
kiego cerpienie, dło tego, co
boli. Ko one to są pierw-
szę, kiej chodzi o podpiso-

wanie czegoś przeciw woj-
nie, one nie chcą posęlać
swojęch sęńów i chłopów
na mordowanie niewinnych
lędzi. I temu to bę dobrze
bęło, kiejbę białki w innęch
krajach wewalczęły sobie
takić słowo, jakić u nas ma-
ją. Mogię bę mocniej niż do-
tąd wstrętmowac szalenców
od zła.

W naszym kraju, jak jes-
mę sobie ju rzekłę, białki
biją się o szczescie nasze, o
szczescie swojęch dzieci ro-
botą. Prosta, codzienną ro-
botą. Ale i tu naszym biał-
kom zwykło robota nie wę-
stórczć. Chęć bęc nólępsze-
stę. Choc nólępiej widzi-
mę je w roboce, wiēmę też,
że mają one swoje sprawę
doma, czę w świetlicy. I te-
mu mómę dło nich powóza-
nie. Za robotę, za kłopotę o
żecym dręgiech, za smutk i
za szczescie.

A w tym święcie żęcymę
naszym białkom jesz lep-
szęch dniów na przyszłę la-
ta, tego, żebę swoją posta-
wą pomogłę tym wszętkim
na świecie, które jesz mają
przed sobą długą drogę do
szczesciego, drogę, która
nieróz prowadzi przez par-
tyzanckie bitwę.

Niech tódę w tym dniu
uceszymę nasze matki, biał-
ki czę sotrę, niech wszęst-
kim pokózemę, że dobrze
nóm idzie razem, jak równy
z równym.

STASZKÓW JAN

ności. Wykazuje on bowiem
jak przemyślanych, różnorod-
nych i podstawnych sposobów
ima się wróg, aby omo-
tać szpiegowską pajęczyną jed-
nostki słabe, głupie i zdemo-
ralizowane, jak często przestę-
stwo na pozór „drobne” np.
przemyt — prowadzi do naj-
cięższej zbrodni — zdrady oj-
czyzny. Proces ten ostrzega na
szych marynarzy i rybaków
dalekomorskich przed lekko-
myślnym zawieraniem zna-
omości w obcych portach, gdzie
specjalnie do tego przeznacze-
ni agenci imperialistycznego
wywiadu — czy to w wydaniu
CIA, IS czy organizacji Gehle-
na — oczekują na nich z nie-
cierpliwością, gotowi zaofero-
wać tanie zegarki czy kobiety
i wypitkę i w ten sposób omo-
tać swe ofiary. Wróg szuka śla-
bich stron marynarza i ryba-
ka. Pijakowi dostarczą w bród
wódki, kobieciarzowi — bar-
dziej lub mniej szkodliwe pro-
stytutki, przemytnikowi — „o-
kazyjnie” tanie zegarki czy
nylon.

Czyż w świetle tego mary-
narz nie musi być jak najbar-
dziej czujnym, aby nie dać się
wciągnąć na drogę przestę-
stwa i wpaść w sidła szanta-
żu? Czy zawierając znajomość
w obcym porcie nie powinien
o tym pamiętać, chociażby dla
własnego bezpieczeństwa?

Samotnie blakający się
w obcych portach marynarz
polski jest szczególnie upatry-
wany przez wroga. Do takiego
„samotnika” łatwiejszy jest
bowiem dostęp — łatwiej go
zaczepić, sprowokować do ja-
kiejś bijatyki, czy też upić,
zwać przy pomocy kobiety,
omotać. Do grupy marynarzy
dostęp jest znacznie utrudnio-
ny — można się bowiem spot-
kać ze zdecydowaną odprawą,
jak to się już parokrotnie stało
w Kopenhadze i Hamburgu.
Hejnowicz i Puchalski nie lu-
bili chodzić na miasto po za-
kupy, do kina czy też do re-
stauracji razem z innymi przy-
zwoitymi marynarzami. Byli
w tych sprawach zdecydowa-
nymi „indywidualistami”. A
jak na tym wyszli — przekona-
li się dosadnie na procesie.

Załoga ze statku stanowi
jakby rodzinę. Ludzie obcując
ze sobą codziennie, szybko się
poznają. Jeśli np. ktoś naduży-
wa alkoholu i jest hulaką —
wie o tym prawie cała załoga.
A przecież gdyby np. uczciwi
koledzy Hejnowicza i Puchal-
skiego wykazali dostateczną
czujność i w porę okazali im
pomoc w wejściu na właściwą
drogę, może by nie doszło do
tego wszystkiego i ci dwaj mł-
dzi ludzie zamiast znaleźć się
na ławie oskarżonych, stali by
się uczciwymi marynarzami i

plywaliby do dziś dnia na stat-
kach. I z tego powinny wy-
ciągnąć dla siebie odpowiednie
wnioski partyjne i zetempow-
skie organizacje, wszyscy ucz-
ciwi marynarze i rybacy, któ-
rzy przecież stanowią olbrzymią
większość pracowników
naszej floty handlowej i ry-
backiej.

R. D.

Sport w ZSRM

W darłowskiej ZSRM pomy-
ślnie rozwija się sport. Sekcja
ciężkiej atletyki, mimo braku
instruktora, trenuje z zapałem
i ma już za sobą pewne osią-
gnięcia. Należy tu wyróżnić
Kostka, Ryżaka, Drożyńskiego,
Zajdlera i Szafirskiego.

Obecnie dobiegają końca roz-
grywki szachowe o mistrzost-
wo szkoły, które wzbudziły
wśród uczniów duże zaintere-
sowanie. Faworytami w szach-
ach są kol. kol.: Peowski,
Psyrukis i Bartkowiak.

Sekcja siatkówki również o-
żywiła swoją działalność. Siat-
karze biorą obecnie udział w
rozgrywkach o puchar Ziemi
Koszalińskiej, gdzie zakwalifi-
kowali się już do ćwierćfinału.

K. MAKUCH
korespondent

DLACZEGO?

„nie wyptacono dotychczas
wynagrodzenia ob. Świądro-
w, który pływa od października ub.
r. na kutrze szkolnym „Dar 13”
Ob. Świąder nie wie, kto powi-



nien płacić mu za pracę — dy-
rekcja ZSRM w Darłowie czy
też przedsiębiorstwo „Kuter”. (Z
korespondencji K. M.).

* * *

... kierownictwo „Odry” nie u-
rządza wycieczek dla rybaków
w martwym okresie, gdy wiele
jednostek przechodzi remont? (Z
korespondencji St. Perkowski-
go).

RYBAK Str. 5

Jakimi narzędziami łowią szwedzcy rybacy

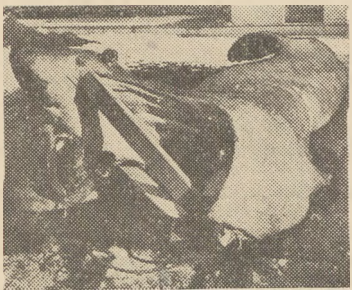
Rybołówstwo morskie Szwecji koncentruje się głównie na zachodnim wybrzeżu kraju. W rejonie tym łowi około 9 tys. rybaków, a flotylla liczy 10 tra- wlerów parowych, 1700 kut- rów, 1100 łodzi motorowych i 3000 łodzi wiosłowo - żagło- wych.

Numer 911 francuskiego pis- ma fachowego „La Pêche Ma- ritime” podaje, jakimi narzę- dziami łowią rybacy szwedzcy

Ciekawostki

ZALOGA „KASSIOPEI” ZŁOWIŁA 6-METROWEGO REKINA

Załoga trawlera „Kassiopea” złowiła w czasie zwiadowczego rejsu na Morze Północne 6-metrowe- go rekina z gatunku cethorinus maximus, zamieszkującego wody



arktyczne. W dniu 23 lutego br. statek powrócił do Gdyni z nieco- dzienną zdobyczą na pokładzie.

Rekiny z tego gatunku zapusz- czają się często w zimie na połud- nie i wówczas odwiedzają także Morze Północne. Żywią się głów- nie planktonem. Dorosłe osobniki dochodzą do 12 m długości. Mięso ich jest jadalne.

Kształt ciała rekinów plankto- nożernych jest o wiele mniej wy- smukły niż żarłaczów i budowa przypomina nieco wieloryby. Temu też zapewne należy przypisać omyłkę rybaków z „Kassiopei”, którzy w meldunkach radiowych podali, iż złowili młodego kaszalo- ta.

KOBIETA W SIECIACH PRZESADÓW I ZABOBONÓW

U nas nikogo nie dziwi praca kobiet w rybołówstwie. Jednakże do niedawna holdowano jeszcze w wielu krajach — a w słabo cywilizowanych jeszcze do dziś — przesadom zabraniającym kobietom najmniejszego udziału nawet w pracach przygotowawczych.

W wielu krajach rybacy nie mo- gą przed wypłynięciem na połowy przebywać z kobietami przez o- kres od jednego do dwunastu dni, zależnie od znaczenia połowu i zwyczajów panujących w danej o- kolicy.

W wielu miejscowościach Afry- ki nie wolno kobietom przebywać ani przy załadunku ani przy wy- ładunku łodzi. Na Markizach (wy- spy na Oceanie Spokojnym) nie wolno im dotykać sieci.

U Eskimosów, podczas gdy mę- żczyźni łowią, kobiety muszą po- zostawać w domu. Na Wyspach Kei (w pobliżu Nowej Gwinei) w czasie pobytu rybaków na morzu wyznaczone dziewczęta muszą po- zostawać cały czas zupełnie nieru- chomo. W Nowej Kaledonii, gdy mężczyźni łowią, kobiety modlą się i śpiewają pieśni. Na Wyspach Owczych do niedawna nie wolno było kobietom zbliżać się do brze- gu, gdy rybacy odpływali.

duże ilości śledzi, dorszy, szpro- tów, makreli i innych ryb.

Otóż w południowej części Oresundu łowi się dorsze głów- nie na haczyki, przy czym sznu- ry mają 170 m długości i ok. 70 haczyków. Ponadto do poło- wów dorszy i płastug używa się netów 250 m długich i 1,5 m wysokich. Śledzie natomiast, które w tym rejonie trą się przy brzegach na głębokości 5- 15 m, odławia się od maja do końca października za pomo- cą manć i pławnic. Każdy ze- staw składa się z 15 siatek o wysokości 6 m. Lina górna (korkowa) zestawu biegnie po powierzchni wody lub zanurzo- na jest na głębokość 2-5 m.

Na północ od Oresund pod- stawowymi narzędziami poło- wów są różnego typu więcier- ze i pułapki, którymi rybacy łowią łososie, śledzie, makrele, a także dorsze.

Rybacy z najbardziej na za- chód wysuniętych wybrzeży Szwecji łowią nie tylko w Ska- gerraku i Kattegacie, ale wy- pływiają też na Bałtyk, Morze Północne, Morze Barentsa oraz na wody Irlandii i Islandii. Naj- bardziej rozpowszechnionym tam narzędziem jest włók, choć ostatnio rozwinęły się również połowy tuką pelagicz-

ną (Larsena) o poziomym roz- warciu 16 m i długości 56 m. Ponadto używany jest szwedz- ki typ tuki pelagicznej o roz- warciu poziomym — 12 m i długości całkowitej 62 m (skrzy- dła po 21 m).

Oprócz tych narzędzi ryba- cy tego rejonu stosują powsze- chnie niewód duński do poło- wu płastug (50 - 59 m między końcami skrzydeł), dorszy (62 m) i soli (68-71 m).

Śledzie odbywające w Kat- tegacie tarło we wrześniu i paź- dzierniku, łowi się już od czer- wca: najpierw włokiem na głą- bokości 100 - 150 m, a od sierp- nia do listopada — pławnica- mi. Śledzie, które trą się tam od lutego do kwietnia, poławia się również najpierw włokiem, później zaś pławnicami lub tu- kami pelagicznymi. Pławnice śledziowe mają po 25 m długo- ści i 6 - 7 m wysokości.

W wiosenno - letnim sezonie do połowów śledzi i szprotów rybacy szwedzcy używają głów- nie niewodów okrężnych o długości 460 m i wysokości 80- 90 m.

W połowach dalekomorskich rybacy szwedzcy stosują — po- za włokiem — różnorodny sprzęt haczykowy, którym łó- wią płastugi, dorsze, tuńczyki i rekiny. (s)

Z KRAJU PRAD

Roczne wyniki połowów szprotów, uzyskiwane przez ry- baków Łotewskiej i Estońskiej SRR w latach 1947 - 1953 wy- nosiły wg prof. P. G. Boryso- wa („Rybnój Chozajstwo” nr 12) w tonach:

Rok	Łotewska SRR	Estońska SRR
1947	1030	1170
1948	2080	1270
1949	1690	2360
1950	2180	2320
1951	3150	2130
1952	1710	1820
1953	1160	2440

Tabela ta niewątpliwie za- interesuje naszych rybaków.

* * *

Obecnie prowadzi się labora- toryjne próby zastosowania ga- zu kwasowęglowego do utrwa- lania ryb małą — i średnio- sonych oraz chronienia ich przed bakteriami rozkładowy- mi przez napełnianie tym ga- zem opakowań z rybą.

Dotychczasowe doświadcz- nia wykazują, że pomysł ten przyniesie oczekiwane rezulta- ty.

* * *

Niedawno huragan spotkał na Morzu Ochockim grupę statków należących do kombi- natów rybnych Kameczatki. Nieźle trzymały się załogi wiel

kich statków transportowych. Ale w bez porównania trud- niejszej sytuacji znalazły się załogi niewielkich jednostek łowczych.

Poprzez świst wiatru mary- narze statku „Admirał Sienia- win” usłyszeli ryk syren. W dali zabłysły czerwone rakie- ty. Motorowice natychmiast ru- szył na pomoc. Kiedy „Admi- rał Sieniawin” zbliżył się, ku- ter „Sewastopol” już tonął. Z „Sieniawina” podano hol. Po przyjęciu załogi na pokład, „Sieniawin” ruszył na pomoc kutrowi „Argun”, który rów- nież znalazł się w niebezpie- czeństwie.

Przykłady męstwa dali też marynarze ze statku „Astra- chań”. Nie zważając na niebez- pieczeństwo wzięli na hol dwa kutry, a ich załogi zabrali na pokład.

Co piszą o nas za granicą?

Włoski dwutygodnik rybacki „Il Giornale della Pesca” szeroko opisuje, jakim uznaniem cieszą się na rynkach świata produkty rybne, pochodzące z Polski. Korespondent tego pis- ma, na podstawie przeprowa- dzonego wywiadu, donosi m. in., iż od niedawna importowa- ne do Włoch puszki z trocią wędzoną z Polski zakupu- ją najwybredniejsi klienci włoscy, jak i zagraniczni, a w hotelach przy Via Veneto (luksusowa dzielnica Rzymu) rybę tę po- leca się i podaje konsumentom jako nadzwyczajną przystaw- kę.

Pozyskanie przez Polskę światowych rynków należy przypisać trosce państwa o przemysł rybny. Korespondent ten z rozgoryczeniem nadmie- nia, iż włoski przemysł rybny jest całkowicie pozostawiony przez państwo swemu losowi.

Dalej „Il Giornale della Pe- sca” donosi, iż polski los był niedawno przyczyną nieporozu- mienia między angielskim dworem królewskim a kana- dyjskimi eksporterami tej ry- by. Królowa Elżbieta i jej mał- żonek ks. Edynburgu przekła- dają bowiem wędzonego łoso- sia, dostarczanego przez Amba- sadę Brytyjską w Warszawie, nad łososią kanadyjskiego. Fakt ten przyjęto w Kanadzie z wielkim oburzeniem, dziwiąc się, że królowa daje pierwszeń

Z sieci Hipolita Rybki

Kłopoty z meblami

Jeszcze przed dwoma la- ty spółdzielnia „Pokój” w Tolkmicku „wypożyczyła” różne meble, zakupione z funduszy socjalnych. O- becny zarząd nie umie za- łatwić tej sprawy i odebrać bezprawnym użytkow- nikom mienie społeczne.

* * *

Ileż radości i wesela dać może własne mieszkanie! Ten pogląd każdy wszak po- dzieli i darzy go uznaniem. Zacisznie, ciepło i intymnie pomieszkac — ot marzenie! Ten obraz — przyznam — również i mnie urzekł latami. Szalenie. I oto nagle — niespodzianie kres nadszedł mych frasun- ków, bo przydzielono mi mieszka- nie nakazem kwaterunku. Pokoik — na kształt garso- niery, kuchenka, wdzięczne Wu-Ce, łazienka, hall, kaloryfery i własne, własne klucze! O chwilo rzadka, wytęsknio- na, spełnienie snów i rojeń: mieszkanie, dom, a zatem — żona i kadry dla pokoleń. Szczęścia pełnego ponoć nie ma — tak twierdzą filozofowie, więc i mnie nowy znów pro- blemat niestety, utkwiał w głowie. Bo choć mieszkanie czeka, nową rzecz można — malowanie, z kolei znów zachodzę w gło- wę skąd zdobyć umeblowanie? Wziąć meble może mam na raty? Cóż — błąd w metodzie tej jest wielki: dziesięć miesięcy bulisz spa- ty, a w pięć — wypaczą się me- belki. Pożyczyć? Owszem, lecz od kogo? Zmajstrować sam? Nie potra- fię.

Kupić w komisie? Ach! za- drogo.

Co robić — nie wiem, więc się trapię.

I nagle — błysk! Ośnienie. Wizja.

Właściwie — sprawa załat- wiona.

Chwila namysłu i decyzja zapadła we mnie niewzruszo- na.

Mam wyjście wreszcie znako- mite,

już tła radości drży mi w oku. Przecież kłopoty wszystkie mi te

załatwi spółdzielnia „Pokój”. Trzeba mi tylko do spółdziel- ni

akces zgłosić członkowski i jak owi spółdzielcy dzielni meblowej pozbyć się troski.

Po prostu wzorem tam przy- jętym

(bo któż mi tego wzbrania) wygarnąć z biura różne sprze- ty

i przewieźć do mieszkania. Chyba... że ktoś mi plan po- psuje

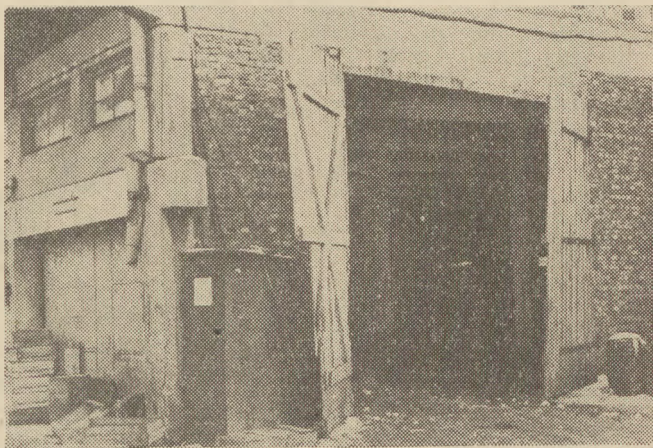
(nie zna nikt losów wyroku): nim sobie pokój umebluje

— umebluje (nareszcie) „Po- kój”.



„Ogoniok”
Bez słów

POKAZUJEMY PALCEM



Brama, którą widzicie na zdjęciu prowadzi do hali prze- twórczej „Arki” w Gdyni. Jeszcze w grudniu ub. r. dział prze- twórstwa prosił sekcję gospodarczą, aby poleciła ją naprawić. I co? Bramy nie naprawiono. O każdej porze dnia i nocy mo- żna wejść do przetwórci i robić co się tylko podoba. Jak długo jeszcze?

Wiadomości rybackie ZE ŚWIATA

NOWY ŚRODEK DO KONSERWACJI ŚWIEŻYCH RYB

W Niemczech zach. wprowadzo- no nowy skuteczny środek che- miczny do konserwacji ryb, naz- wany „Formicina”. Niszczy on skutecznie bakterie gnilne.

Nowy ten środek może mieć ogromne znaczenie dla przemysłu rybnego; już teraz używa się go na wielką skalę w fabrykach lo- du. Dotychczas stwierdzono, że „Formicina” daje lepsze wyniki, aniżeli wszystkie do tej pory sto- sowane środki. Łódź zawierający- ja nie traci na jakości. Gdy zmie- sza się go z rybami w ładowniach statku wówczas „Formicina” wy- dziela nieszkodliwą parę, która dezynfekuje ryby.

Próby wykazały, że w tych wa- runkach ryby zachowują świeżość przez 9 do 16 dni.

„LATAJĄCE” RYBY

Tym razem chodzi o ryby prze- wożone samolotem! Zrzeszenie islandzkich właścicie- li trawlerów dokonało prób z

transportem lotniczym ryb na dal- sze odległości. Ryby — po oczy- szczeniu i zapakowaniu w puszki — dostarczono w 3 dni po złowie- niu samolotem do Hamburga.

Eksperyment wykazał możli- wość przewożenia ryb drogą lot- niczą. Ilość ryb poddana doświad- czeniu była niewielka. Kalkulacji kosztów nie podano do wiado- mości. (g)

EKSPANSJA RYBOŁÓWSTWA JAPONSKIEGO NA POŁUDNIE

Jak donosi brytyjski tygodnik rybacki „Fishing News”, w kra- jach południowo - wschodniej Azji przebywała japońska misja handlowa składająca się z eksper- tów rybackich, którzy badali moż- liwość zastosowania japońskich metod połowowych na wodach tych krajów. Badania te konc- trowały się głównie na połowach tuńczyków. Szukano tam również miejsc pod budowę stocznii ryba- kich i innych zakładów przemy- słu rybnego. Japoński przemysł rybny zamierza bowiem wspólnie z kapitalistami zainteresowanych krajów budować fabryki konserw rybnych.

Jedną z japońskich firm prze- mysłowych zawarła już tego ro- dzaju umowy z Indiami i Burmą, a obecnie przeprowadza ona per- traktację z rządem Cejlonu. (g)